TYGODNIOWY PRZEGLĄD LITERACKI
KOŁA • PISARZY • Z • POLSKI

Rok II. Nr.31 /39/   151 East 67 Street,New York,N.Y.   30.VII.1942

N i e   n a p r ó ż n o !

Gdy w dniu mego wyjazdu z Polski Gestapo zabiło w Wawrze z górą 100 osób, których wyciągano z przechodzącego pociągu aby wypełnić miarę stu za jednego, wydawało się, że czara się dopełniła. Lecz szły miesiące a Niemcy sporadyczne rzezie przeobrazili w nowy ład masowego morderstwa polskiego narodu. Według cyfr szczegółowego raportu otrzymanego przez Rząd Polski, przeciętna za ostatnie 3 miesiące wynosi 1576 osób zabijanych dziennie, w czym duży odsetek kobiet w wieku od 19 do 35 lat, gdyż 90 procent dzieci polskich rodziły matki w tym właśnie wieku.

Ginie kwiat młodzieży, którąśmy z taką miłością chowali by było komu lepszą Polskę budować; giną mężni co sztandar niosą polski, ukochaniem kraju i krwią przesiąknięty; giną księża i zakonnicy, co na posterunku duchowym trwają; giną profesorowie zamkniętych uczelni, na ulicach stojący w kolejce jadłodajni w łachmanach, lecz pełni dostojeństwa i czci, jaką naród otacza polską kulturę; ginie dziatwa i lud polski... Dzień każdy niesie Polsce w dwójnasób rozmnożone Lidice. A jednak ... nie napróżno!

A jednak jeszcze nigdy naród polski nie miał świadomości tak wielkiej siły moralnej, że zda się tanki rozszczepia i bombowce w ogniu ściąga z nieba. Jeszcze nigdy Polak każdy nie był tak nieodzowną częścią przyszłości narodu. Nie było okresu historii gdy obcy miłującym rodzeństwem sobie byli. Wspólnota przeogromnego cierpienia tych, co najbliższych w niemieckiej kaźni widzieli, zlała się w morze wzajemnej miłości, stalowej wiary że Opatrzność ponownie z grobu powoła ojczyznę i że na polach krwią pokwitłych żyźnie zajdzie młoda, potężna duchem i mięśniem Polska.

Ta Polska już idzie w sercach 35 milionów, co cierpią w poćwiartowanej ziemi ojców naszych, a także w sercach tych niezliczonych zastępów, co z tundr i lodów Sybiru, poprzez całą kulę ziemską, do kraju powrócą. I wśród tych, co w przestworzach za kraj walczą w każdej sekundzie tworząc historię narodu, i wśród tych co na morzach płyną chroniąc najżywotniejsze tętno sprawy polskiej. A także w sercach tych, co pod batem padają w ogrójcu wroga. Idzie już Polska w majestacie cierpienia i wiary, idzie umiłowana, wieczna,lecz nowa i piękniejsza.

Gdy za lat parę z czterech końców świata do popiołów i ugorów ukochanej ziemi wracać będą dziwne, szare zastępy, spotka ich ona na zwęglonych progach i dzieci swe przytuli do serca.
Błogosław Ją, Boże!

Stefan Ropp

Martyrologia nauki polskiej.

Polski Instytut Naukowy w Ameryce uważa za jedno ze swoich najważniejszych zadań systematyczne zbieranie wiadomości o losie uczonych polskich w kraju i poruszanie opinii amerykańskiej wobec bezprzykładnego w dziejach prześladowania, którego są ofiarami.

Pierwsza zwłaszcza część tego zadania jest niesłychanie bolesna. Nieustannie bowiem przedłuża się żałobna lista kolegów naszych, często dobrych znajomych i drogich przyjaciół, których zamęczono na śmierć w obozach koncentracyjnych lub rozstrzelano jako zakładników albo też z niewiadomych wogóle powodów, oraz tych, którzy umarli przedwcześnie wskutek potwornych warunków życia pod okupacją wroga. Masowe represje zastosowane zaraz na początku tej okupacji wobec profesorów krakowskich, oraz rok temu wobec profesorów lwowskich, nie przestają nas niepokoić, ponieważ wiemy, w jak rozpaczliwym stanie wrócili do Krakowa ci, którzy przeżyli Oranienburg, a o losie wywiezionych ze Lwowa wogóle dotąd nic nam nie wiadomo. Pewnem jest tylko, że wielu naszych pracowników naukowych ciągle cierpi w owych osławionych obozach, wszyscy zaś jeśli jeszcze są na wolności żyją w nędzy fizycznej i poniewierce moralnej.

Z zadowoleniem natomiast należy stwierdzić, że koledzy nasi amerykańscy coraz więcej zaczynają okazywać zrozumienia dla martyrologii nauki polskiej. Przekonali się już, że tu nie chodzi o jakąś "propagandę okrucieństw", lecz o fakty ściśle sprawdzone, wobec których bledną nawet represje stosowane w innych krajach okupowanych. W jednej bowiem tylko Polsce Niemcy postanowili nietylko bezwzględnie stłumić wszelki opór przeciwko ich rządom, ale całkowicie i na zawsze zniszczyć i wytępić kulturę ujarzmionego chwilowo narodu. Zrozumieli też Amerykanie, że tu chodzi nietylko o chwilowe cierpienia obecne, ale o całą przyszłość nauki polskiej, której wkład do kultury ogólnoludzkiej był dotąd tak obfity. Wszak wśród ofiar prześladowania, obok starców, których wieku i zasług naukowych nie potrafiono uszanować, coraz częściej znajdują się też przedstawiciele młodego pokolenia, w którem tyle pokładaliśmy nadziei. Cała młodzież marnuje się bez możności jakiegokolwiek kształcenia. A wojnę wypowiedziano nietylko jednostkom ludzkim, obecnym i przyszłym pracownikom naukowym, lecz także uczelniom i instytucjom, które się likwiduje, bibliotekom i muzeum, które się rozgrabia, pomnikom, które się burzy.

Stąd zarówno my sami, jak i amerykańscy nasi przyjaciele, uświadamiamy sobie olbrzymie zadania powojennej odbudowy kulturalnej, które nas czekają. To też Instytut, aczkolwiek placówka czysto naukowa nie zajmuje się sprawami politycznemi, tę odbudowę kultury polskiej włączył - obok teoretycznych badań - do swojego programu działania i uczyni wszystko, co będzie w jego mocy, aby ją należycie przygotować we współpracy z naszymi sprzymierzeńcami. Czujemy bowiem doskonale, że tylko w ten sposób możemy choć w drobnej części spłacić nasz dług wdzięczności, współczucia i podziwu wobec tych, którzy za naukę i kulturę polską cierpią,

walczą i giną.

Profesor Oskar Halecki
Dyrektor Polskiego Instytutu Naukowego w Ameryce.

C e l a   K o n r a d a.

Jest coś z szaleństwa w Niemczech i w ich idei "nowego ładu": toczą wojnę, by stworzyć rzekomo wspólnotę kontynentu europejskiego a stworzyli tylko nienawiść do siebie, niewątpliwą jedność wszystkich uciemiężonych narodów. Podboje niemieckie są bezustannym gromadzeniem gniewu ludów i bezustannym szerzeniem głodu zemsty prześladowanych. Naród znakomitych uczonych, poetów, muzyków i myślicieli stał się plagą i przekleństwem najzasłużeńszej części świata, ojczyzny cywilizacji białego człowieka. Od Szpicbergu do Peloponezu i Krety Niemiec znaczy dzisiaj to samo co morderca wolności, uzurpator władzy, grabieżca mienia, postrach ludzi i prześladowca spraw ducha. Jeśli na tej przestrzeni znalazł sprzymierzeńców wojennych, to przez zdradzieckie knowania i groźby. Europa pognębionych jest już zjednoczona w nienawiści do Niemców i Niemiec.

Wobec tej zaiste bezspornej zdobyczy, nadzieje związane z niemiecką wizją przyszłego świata opierać się mogą tylko na dalszych gwałtach i zbrodniach. Bo jeśli dziś przeciw niepokonanej ich sile jest tyle niezłomnego oporu, wszystko, co będzie potem, może tylko zaciemniać jeszcze bardziej horyzont niemiecki. Wolno zaryzykować diagnozę, że stąd, z tej beznadziejności zwycięzców wynika niedające się z niczem porównać okrucieństwo Niemców.

"Pomyliłem się jako człowiek, może będę miał rację jako bestia" - nurtuje ich niepokój. Niemcy działają z okrucieństwem, tak jak się działa w poczuciu posłannictwa. Zabijają dla jutra, męczą w imieniu nadchodzących pokoleń. Są to moraliści ciemnicy więziennej, egzegetycy sali tortur. Ich wiarą jest pluton egzekucyjny, ideałem - niszczenie narodów.

Szaleńcy ci katują Polaków z wyróżniającem uniesieniem. W celi Konrada cierpią dzisiaj miliony.

Pycha, przez którą Niemcy postradali rozum, podszepnęła im pomysł że można wyniszczyć naród liczący dziesiątki milionów, ujęty w ramy państwowe przed tysiącami lat, zakochany w wolności, bitny, pracowity i rozrodczy. Strącili Mickiewicza z cokołu na rynku Krakowskim, zamęczają naszych uczonych w więzieniach, zamknęli uczelnie, rozkradają biblioteki, wywożą kobiety i mężczyzn w nowoczesny jasyr, katują bataliony żywych szkieletów w męczeńskich obozach, porywają przechodniów z ulicy podczas "łapanek", czyli hyclowskich polowań na ludzi, zabiegu, którego nie znają nawet najdziksze plemiona azjatyckie, zwane łowcami głów.

Oto posłannicza działalność znawców Goethego, miłośników Bethovena i Bacha, uczniów Einsteina i współpracowników Roentgena. Oto misyjność "narodu panów", który powinien zdobyć w historii przydomek natchnionego oprawcy naszej epoki.

Za sto lat dzisiejsze bestialstwo Niemców stanie się może czemś niewiarogodnem. Jeśli tak będzie, zazdrośćmy dalekim potomnym. W naszych sercach niema już szczeliny dla przechowania złud.

Doroślismy do najsmutniejszej mądrości, że w ciągu kilku lat człowiek może się pozbyć doszczętnie człowieczeństwa, nad którym pracował przez wieki. Że tak jak działał dla dobra ludzkości, może ją niszczyć duchowo i fizycznie. Że choć budził podziw na świecie, potrafi zjed-

[illegible] i ginę,

Profesor Oskar Halecki
Dyrektor Polskiego Instytutu Naukowego w Ameryce.

Dola Konrada.

Jest coś z naśladztwa w Niemczech i w ich idei "nowego ładu": to-
oną wojnę, by stworzyć rzekomo wspólnotę kontynentu europejskiego i stw-
orzyć tylko nienawiść do siebie, niewątpliwą jedność tak różnych [illegible]
innych narodów. Podboje niemieckie są bezustannym [illegible]
ludów i bezustannym [illegible] ich [illegible] przez [illegible] Naród
wielkich uczonych, poetów, muzyków i myślicieli stał się plagą i [illegible]
światem najbardziej oświeconej części świata, ofiarami cywilizacji białej
[illegible]. Od Szpicbergu do Peloponezu i Ukrainy Niemcy zbrodni dokonali
[illegible] wolności, uzurpatorów władzy, gnębicieli [illegible]
ludzi i [illegible]. Jeśli na tej przestrzeni znaleźć [illegible]
[illegible] wojennych, to przez zdradzieckie knowanie i groźby. Narody
[illegible] jest już sięgnięcie w nienawiści do Niemców i Niemiec.
Wobec tej zgodnie solidarnej obrony, nadzieje wydają [illegible]
[illegible] oparcie się może tylko na [illegible]
[illegible] i [illegible]. Co jeśli [illegible] przeciw [illegible] ich siła [illegible]
[illegible]
[illegible] i [illegible] niemieccy. Trudno zaprzeczyć temu [illegible], że [illegible]
[illegible] wynika [illegible] się z niczego [illegible]
dziedzictwo Niemców.
"Pomyślmy się jako [illegible] może być [illegible] jako [illegible]
[illegible] ich [illegible]. Niemcy [illegible] i [illegible]
[illegible] w [illegible] dla [illegible] w [illegible]
[illegible] Są [illegible]
[illegible] jest [illegible]
Smutny [illegible] Polaków a [illegible]
[illegible] dzieci milionów.
Pytam, przed którą [illegible] powiadali [illegible]
[illegible] milionów [illegible]
[illegible] przez [illegible] lat [illegible] w wolności [illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
Za sto lat [illegible] Niemców [illegible] się może [illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]

noczyć wszystkich w nienawiści do siebie. Że z masowej przeciętności mieszczańskiej przerodzić się może za magicznem nieledwie zaklęciem w mistycznego Golema zbrodni.

W podziemiach Polski kryje się broń utajona do dnia, kiedy podniosą ją ręce niezłomnych. Będzie to rozprawa z szaleńcem, który jest zbyt nieludzki, aby mógł budzić litość. I zbyt zły, aby nie zginął.

Ostrzy się broń ta w Polsce, ostrzy się w podziemiach całej Europy. Święci się w sercach wyzbytych wszelkiej złudy. Lecz doświadczony naród podniesie ją nie dlatego, by za szaleństwo zbrodni odpłacić się szaleństwem zemsty. Ludzkość musi nietylko ukarać winnych. Musi szlachetnym i cierpiącym przyznać coś więcej, niż rację. Musi słuszności sprawy dać siłę, a dobru włożyć do ręki broń zwycięską. Wykuwa się ona w podziemiach, by nie służyła więcej złu. Ale wykuwa się też i poto, by zaprzeczyć słabości ludzkiej, że cierpienie jest wyższe ponad dumę zwycięstwa.

Za tę prawdę, która zjednoczy dobro i siłę, walczy Polska na polach bitewnych i za nią cierpi w celi Konrada.

<u>Kazimierz Wierzyński</u>
Członek Polskiej Akademii Literatury

<u>400 tysięcy poległych</u>.

Wicepremier Polski p.St.Mikołajczyk, na konferencji prasowej w brytyjskim Ministerstwie Informacji, w dniu 9 lipca b.r., stwierdził w imieniu Rządu Polskiego, że cyfra rozstrzelanych lub w inny sposób zamordowanych obywateli polskich wynosi w ciągu 33 miesięcy okupacji niemieckiej - 400.000 osób.

Min.St. Mikołajczyk zaznaczył, że cyfra ta jest prawdopodobnie znacznie wyższa, lecz Rząd Polski ogranicza się jedynie do wypadków, dowiedzionych ponad wszelką wątpliwość.

W ciągu pierwszych dwu i pół lat okupacji, t.zn. do marca tego roku, terror niemiecki, zarówno indywidualny jak i masowy był zawsze związany z jakimiś sprawami sądowymi albo administracyjnymi, ze śledztwami lub choćby podejrzeniami. W ostatnich czterech miesiącach, t.zn. od marca b.r., przybrał on formę niczym nie pozorowanych mordów masowych,z użyciem między innymi gazów trujących.

Bezpośrednią przyczyną zaostrzenia terroru niemieckiego w ostatnim okresie był - prawdopodobnie - fakt odrzucenia przez Polaków dwu ostatnich propozycyj ugody z Niemcami. Takich propozycyj ugody w ciągu blisko trzyletniego okresu okupacyjnego było pięć a może i więcej.

Od początku, t.j. od września 1939, uprawiali Niemcy w stosunku do Polski podwójną taktykę. Wkrótce po okupacji Polski ogłosili oni szczegóły swego "dziesięcioletniego planu" całkowitej germanizacji ziem polskich. Plan ten - jak wiadomo - polegał na tym, że do roku 1949 na inkorporowanych do Rzeszy ziemiach polskich niema być ani jednego Polaka, że natomiast t.zw. General Gouvernement ma być przekształcone w rodzaj kolonii niemieckiej, a żyjące tam społeczeństwo polskie pozbawione szkół, kultury i inteligencji w naród niewolników. Realizację tego planu Niemcy rozpoczęli od okresu niezwykle ostrego terroru na jesieni 1939 r.

Równocześnie jednak, przy akompaniamencie masowych mordów, deportacyj i rabunków zwracają się Niemcy już w październiku 1939 r. do dwu konserwatywnych polityków polskich, z których jednym był prof. Estreicher, z propozycją ugody polsko-niemieckiej. Obie te propozycje polegały

na planie przemienienia Generałgubernatorstwa w quasi niepodległe państwo polskie pod protekcją Rzeszy.

Gdy politycy polscy zapytywali Niemców: jakżeż wyobrażacie sobie możliwość ugody przy tak strasznym terrorze, - w odpowiedzi padały zapewnienia, że w razie zgody Polaków na współpracę, wszelkie prześladowania natychmiast ustaną, bo "wtedy będziecie naszymi sojusznikami".

Po kategorycznej odmowie ze strony polskiej, Niemcy zamordowali prof. Estreichera i wzmogli jeszcze bardziej terror.

Nadmienić tu należy, że sprawy te łączą się ściśle z istnieniem wśród hitlerowców dwu sprzecznych opinij co do sposobów załatwienia sprawy polskiej. Jeden obóz z Rozenbergiem, Greiserem i Foersterem na czele jest zdania, że jedynie skuteczną metodą rozszerzenia niemieckiego Lebensraum'u na wschód jest: najpierw stworzyć pustkę, to znaczy wyniszczyć względnie deportować wszystkich Polaków, a dopiero później osadzać Niemców. Ci ludzie są przeciwnikami wszelkich prób ugody z Polakami. Drugi obóz z Goering'em i z sferami gospodarczymi na czele uważa, że Niemcy nie mają dość sił by zaludnić tak wielkie przestrzenie i że dlatego należy wyniszczyć wszystkie "siły rewolucyjne", pozbawić społeczeństwo polskie na ziemiach inkorporowanych elementów kierowniczych, pozostałych zgermanizować, a społeczeństwo polskie w General-Gouvernement "ugłaskać" choćby na czas krótki, pozorną niepodległością.

Drugi obóz wysuwa zawsze propozycje ugody, ale po odrzuceniu tych propozycji przez Polaków kierownictwo bierze w swe ręce obóz pierwszy, realizując plan biologicznego zniszczenia narodu polskiego.

Przed rozpoczęciem wojny z Rosją na wiosnę 1941 r. Niemcy zwrócili się znowu z propozycją ugody. Tym razem proponowali już nie tylko "niepodległość" Generałgubernatorstwa, ale także za cenę stworzenia przez Polaków legionu antybolszewickiego rozszerzenie granic państwa polskiego na wschód.

Odmowa kosztowała Polaków dziesiątki tysięcy wymordowanych w okresie nowej fali terroru w maju i w czerwcu 1941 r.

Po zajęciu Lwowa władze niemieckie rozpoczęły znów grę ugodową w przekonaniu, że żywioł polski na wschodzie, który przeszedł półtora roku ucisku sowieckiego będzie bardziej podatny do ugody. We Lwowie zwrócili się Niemcy z swymi propozycjami do byłego premiera polskiego, prof. Politechniki, Bartla. Bartel, oczywiście z miejsca odmówił, za co został zamordowany wraz z szeregiem innych polityków i profesorów polskich.

Mimo tych wszystkich niepowodzeń, Niemcy /prawdopodobnie zawsze z inicjatywy Goeringa/ nie zrezygnowali. Wobec przedłużającej się wojny z Rosją, ziemie polskie nabrały dla nich specjalnego znaczenia. W grudniu 1941 i w styczniu 1942 zwracają się znowu do byłego ambasadora Polski w Berlinie Wysockiego, a po jego odmowie wręcz zaczynają szukać "ludzi", posiadających zaufanie społeczeństwa polskiego", którzyby skłonni byli pójść na ugodę.

Nie znaleźli takiego człowieka. I wtedy ostatecznie zwycięża teoria Rosenberg'a, Greiser'a i Foerster'a. Polskę trzeba zmienić w pustynię, to znaczy wymordować całą warstwę intelektualną i przodującą, wygłodzić część narodu, a resztę, zmiażdżoną moralnie i fizycznie, przemienić w masę niewolników.

W marcu, tego roku, przyjeżdża do Polski Himmler. Daje rozkazy i oto z dnia na dzień zaczyna się masowy mord.

Według dokumentarnych danych, w ciągu ostatnich kilku miesięcy zginęło w Polsce zgórą 200 tysięcy ludzi.

Stanisław Strzetelski.

Prześladowania kościoła w Polsce.

Kościół katolicki na okupowanych przez Niemców ziemiach polskich podlega najbardziej ostrym prześladowaniom, które zaczynają przypominać prześladowania w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. Powodem tego jest dążenie władz niemieckich do zniszczenia kościoła, jako instytucji podtrzymującej ducha i moralność narodu polskiego.

Prześladowania są skierowane zarówno przeciwko osobom, jak i organizacjom, a nawet przedmiotom kultu.

Jeżeli chodzi o prześladowanie osób z duchowieństwa, to najbardziej wymowne są suche cyfry:

Jeden biskup /Biskup Nowowiejski z Płocka/ zmarł na skutek maltretowania w koncentracyjnym obozie niemieckim.

Ośmiu biskupów jest uwięzionych i znajdują się w obozach koncentracyjnych./Arcybiskup-Metropolita Jałbrzykowski z Wilna oraz biskupi Dominik, Kozal, Koral, Wetmański, Jasiński, Tomczak, Fulman/.

2.700 kapłanów katolickich zaaresztowano.

1.200 osadzono w obozach koncentracyjnych.

86 rozstrzelano./Przyczem w tej liczbie mieszczą się tylko s t w i e r d z o n e wypadki śmierci.

Przodujący działacze katoliccy są również przeważnie rozstrzelani lub skazani na powolne konanie w obozach koncentracyjnych.

Na długiej liście rozstrzelanych znajdujemy takie nazwiska, jak prezes Akcji Katolickiej hrabia Potworowski i prezes Młodzieży Katolickiej /Iuventus Christiana/ Czesław Polkowski.

Zamknięci w obozach koncentracyjnych katoliccy działacze giną powolną męczeńską śmiercią z głodu, zimna i fizycznego wycieńczenia, poddawani są katuszom i torturom.

Nadmienić winniśmy w tym miejscu, że prześladowaniom podlegają również wybitni przedstawiciele innych wyznań: zmarł po torturach superintendent kościoła protestanckiego Juliusz Bursche, oraz jego bratanek prof.teologii protestanckiej Uniwersytetu Warszawskiego, Edmund Bursche.

Wielu pastorów protestanckich zostało zamęczonych w kamieniołomach Mathausen koło Linz.

Siedem diecezji katolickich /Poznańska, Chełmińska, Płocka, Włocławska, Łódzka i Katowicka/ zostały zlikwidowane, Kurię Biskupią zamknięto, pozamykano również w 90-ciu procentach kościoły, oraz wszystkie katolickie szkoły i pisma.

Władze niemieckie zamknęły nawet świątynię otoczoną od wieków specjalną czcią i przywiązaniem nietylko katolickiej, lecz i innych wyznań chrześcijańskich, jak naprzykład kościół Św.Teresy w Wilnie, słynny swym cudownym obrazem Matki Boskiej Ostrobramskiej.

Władze okupacyjne nietylko same zamykają świątynie, klasztory i instytucje katolickie, nietylko deportują kapłanów i zakonników i umieszczają ich w obozach koncentracyjnych, ale pozwalają, jeżeli nie użyjemy słowa zachęcają, do profanowania świątyń i przedmiotów kultu. Znane są liczne fakty niszczenia kaplic, rąbania krzyżów przydrożnych, strzelania do figur świętych oraz wstrętnej profanacji przedmiotów liturgicznych, szat kościelnych i t.p.

Nawet w tych miejscowościach, gdzie zachowały się kościoły, życie religijne jest najeżone wszelkiego rodzaju trudnościami: spowiedź na żądanie władz niemieckich winna się odbywać w języku niemieckim, godziny nabożeństw są zmniejszone, a ilość kościołów w stosunku do ludności jest tak mała, że tłumy oblegają kościoły nie mogąc docisnąć się do wysłuchania nabożeństwa. Jak opowiadają naoczni świadkowie, wykorzystywują to

P r z e ś l a d o w a n i a   K o ś c i o ł a   w   P o l s c e.

Kościół katolicki na okupowanych przez Niemców ziemiach polskich podlega najbardziej ostrym prześladowaniom, które [illegible] przypominać prześladowania w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. Powodem tego jest dążenie władz niemieckich do zniszczenia Kościoła, jako instytucji podtrzymującej ducha i odrębność narodu polskiego.

Prześladowania są skierowane zarówno przeciwko osobom, jak i organizacjom, a nawet przedmiotom kultu.

Jeżeli chodzi o prześladowanie osób z duchowieństwa, to najbardziej wymowne są suche cyfry:

Jeden biskup /biskup Nowowiejski z Płocka/ zmarł na skutek maltretowania w koncentracyjnym obozie niemieckim.

Ośmiu biskupów jest uwięzionych i znajduje się w obozach koncentracyjnych. /Arcybiskup-Metropolita Jałbrzykowski z Wilna oraz biskupi [illegible], Kozal, Goral, Wetmański, [illegible], Tomczak, Fulman/.

2.700 [illegible] zamordowano.

1.200 osadzono w obozach koncentracyjnych.

do [illegible] ścisłej liczbie [illegible]

s t w i e r d z o n e wypadki śmierci.

Pozostający działacze katoliccy są również przeważnie pozbawieni lub skazani na powolne konanie w obozach koncentracyjnych.

W długiej liście rozstrzelanych znajdujemy także [illegible] przez Zakon [illegible] i prezes [illegible] /Juventus Christiana/ [illegible] Polkowski.

Zakonnicy w obozach koncentracyjnych [illegible] działacze [illegible] zimna i fizycznego wyczerpania - poddawani są [illegible] i torturom.

Zaznaczyć należy w tym miejscu, że prześladowaniom podlegają również przedstawiciele innych wyznań: zmarł po torturach superintendent kościoła protestanckiego Juliusz Bursche, oraz jego brat prof. teologii ewangelickiej Uniwersytetu Warszawskiego, Edmund Bursche. Wielu pastorów protestanckich zostało zamęczonych w [illegible] w Mathausen koło Linzu.

Siedem diecezji katolickich /Poznańska, Chełmińska, Płocka, Włocławska, Łódzka i Katowicka/ zostały zlikwidowane, [illegible] pozamykane zostały w 80-ciu procentach kościoły, oraz wszystkie katolickie szkoły i pisma.

Władze niemieckie zamknęły nawet świątynie otoczone od wieków szczególną czcią i przywiązaniem nie tylko katolików, lecz i innych wyznań chrześcijańskich, jak na przykład kościół Św. Teresy w Wilnie, słynny swym cudownym obrazem Matki Boskiej Ostrobramskiej.

Władze okupacyjne nie tylko same zamykają świątynie, klasztory i instytucje katolickie, nie tylko deportują kapłanów i zakonników i umieszczają ich w obozach koncentracyjnych, ale pozwalają, jeżeli nie wręcz zachęcają, do profanowania świątyń i przedmiotów kultu. Znane są liczne fakty niszczenia kaplic, zrywania krzyżów przydrożnych, strzelania do figur świętych oraz wszelkiej profanacji przedmiotów liturgicznych, szat kościelnych i t.p.

Nawet w tych miejscowościach, gdzie zachowały się kościoły, [illegible] nie jest wszelkiego rodzaju [illegible] spowiedź na [illegible] władz niemieckich [illegible] się odbywać w języku niemieckim, godziny nabożeństw są ograniczone, a ilość kościołów w stosunku do ludności jest tak mała, że [illegible] kościoły nie mogą [illegible] się do [illegible] jak [illegible] pomocy [illegible], wykorzystując to

władze niemieckie, aby urządzać obławy - aresztują masowo wiernych zgromadzonych przed świątyniami i wysyłają na przymusowe roboty do Niemiec.
Niemal każdy dzień przynosi coraz to wymyślniejsze próby aby podważyć i zniszczyć życie katolickie w narodzie polskim.
Kościół katolicki w Polsce schodzi do katakumb.

Wacław Bittner

Krzyżacy.

Któż z nas nie pamięta z dzieciństwa wrażenia wzbudzonego przez karty "Krzyżaków" o męczeństwie starego Juranda, wrażenia jedynego w swej grozie, w swem okrucieństwie, którego żadne inne niezdolne było zaćmić, choć tyle było okropności w "Ogniem i mieczem", w "Panu Wołodyjowskim" czy w "Quo Vadis". Co do mnie, to przypominam sobie dobrze, że ilekroć, dziecinnym zwyczajem, powracałem do ulubionej książki, a taką byli dla mnie śród innych "Krzyżacy", przy zbliżaniu się do owych okropnych kart doznawałem uczucia strachu i tak bezbrzeżnej żałości, że gdyby książka nie kończyła się "dobrze", to znaczy karą za tyle zbrodni, nie mógłbym napewno darować Sienkiewiczowi napisania powieści tak rozdzierającej, tak nieludzkiej.
I bodaj-że od owych dni dzieciństwa, po tylu latach, które mogły napoić mnie świadomością, że jest wielu ludzi okrutnych na świecie i nie wszyscy ponoszą za to karę, po raz pierwszy w roku 1939 zadrżałem tak samo, jak wtedy, gdy wstrząśniętą naiwną wyobraźnią zobaczyłem owo ohydne, zimne znęcanie się rozpasanych oprawców nad bezbronnym więźniem i poczułem w dziecinnem sercu po raz pierwszy żądzę odwetu, bez której nasycenia nie zaznałbym nigdy spokoju sumienia i myśli. To wrażenie, jak owe niegdyś proste, potężne i zupełne wzbudził we mnie opis koszmarnych godzin, spędzonych przez uwięzionych naszych urzędników Komisariatu Generalnego w Gdańsku, na słuchaniu dobywających się z za ściany potwornych jęków, po których zapadła straszliwa cisza, mówiąca im, że posłowi Lendzionowi hitlerowscy kaci wyrwali język!
Męczeństwo Juranda w jednej chwili ożyło w mej myśli jak jakiś wstrząs dzieciństwa, wciśnięty do podświadomości ale wciąż żywy i nie - zaspokojony owym papierowym odwetem, owym pysznym Grunwaldem, którym kończyli się "Krzyżacy", ale którym nie skończyli się Niemcy.
Po opisie gdańskiej zbrodni dzień po dniu przychodziły inne. Musieliśmy czytać codzień nazwiska znanych nam, albo i nieznanych, ale przez swoje męczeństwo równie bliskich, którzy kopali sobie grób, patrzeli przed śmiercią na kaźń najbliższych, dzień po dniu dowiadywaliśmy się z osłupieniem, że nikogo nowi Krzyżacy nie oszczędzają, ani kobiet, ani starców, ani dzieci, że nie szukają na Polakach żadnej, choćby tylko w ich pojęciu winy prócz tej, że są Polakami i że za to samo karzą straszliwemi męczarniami i śmiercią. Dowiedzieliśmy się, że biskupowi Fulmanowi lano wodę na nogi i puszczano go na mróz, aby te nogi zamienić w sople lodu, że profesorowi Estreicherowi odmawiano wszelkiej pomocy lekarskiej w cierpieniu, które czyniło jego zbliżenie się nieznośnem dla kochających go współwięźniów, że Ignacego Chrzanowskiego zadeptano doszczętnie żołdackiemi butami.
Każda wiadomość z Polski była wieścią o policzkowaniu umierają-

cych, o nikczemnem znieważaniu szlachetnych, o torturach, przez które dziesiątki tysięcy Polaków iść musiały ku śmierci na szubienicy, albo w kopanych przez oszalałych z rozpaczy rodaków dole, o średniowiecznych okropnościach ghetta.

Jestem pewny że jak ja, my wszyscy, wiedząc, że wszystko to jest prawda, nie dopuściliśmy tej prawdy do głębi swego serca, że żyjemy z tą świadomością, jak z pamięcią przeczytanej okropnej książki, ale że niema w naszych sercach dość siły, aby naprawdę w tyle zbrodni uwierzyć i pomimo tego żyć czem innem niż jedynem pragnieniem okrutnej zemsty, która wobec tak wołających o zemstę zbrodni będzie jedyną możliwą sprawiedliwością. Otóż to jest prawda. Wszystko to jest prawda. Czterysta tysięcy Polaków, najszlachetniejszych Polaków, świetnych uczonych i nieznanych chłopów, kobiet czystych, dzieci bohaterskich - zostało zamordowanych wśród straszliwych tortur za to tylko, że byli Polakami.

Codziennie wsie całe, tysiące ludzi po miastach giną bez żadnej winy; piekielne spisy wszystkich zasłużonych, wszystkich rozumnych, ofiarnych, odważnych grożą, że wszystko co jest w Polsce najlepsze, najczystsze, najgodniejsze życia - zginie pod kulami krzyżackiemi, pod butami oprawców, w lochach najstraszliwszych katowni, jeżeli nowy, ale zupełny, ale bezlitosny Grunwald nie przyjdzie, nie przyjdzie jaknajszybciej, aby przywrócić zdeptaną, jak nigdy nią nie była ludzkość, znieważoną jak nigdy nią nie była sprawiedliwość.

Bez wiary w ten Grunwald nie można by żyć, nie warto by żyć na świecie.

Jan Lechoń.

Opowiadanie księdza.

Szli przed siebie, pędzeni jak bydło; popychani bagnetami - przodem mężczyźni, z tyłu kobiety. Szli milcząc - cienie nie ludzie, głodni i chorzy, w okrutnej poniewierce, stado niewolników, otępiałych z bólu, bezdennie smutnych. Porwani ze wsi polskiej, co opustoszała, przewiezieni w zaplombowanych wagonach, rozrzuceni z metodyczną a straszliwie bezmyślną złością po niemieckiej ziemi, przeznaczeni na ciężkie roboty - ginęli powoli.

Na podartych sukmanach chłopskich, na strzępach krakowskich kurtek, na koszulach i zapaskach niewieścich, widniała zdaleka grubo naszyta litera "P". Mówić ze sobą nie wolno im było, ani mówić do nikogo. Milczeli. Któraś dziewczyna, zdzielona kolbą przez głowę za słowa serdeczne, nieopatrznie zawołane do brata, dogorywała w rowie przy kamienistej drodze, w pruskim kraju, gdzie nad Bałtykiem rosły odwieczne i słowiańskie czerwone pnie sosen. Brat - co do niej podskoczył - nad nieszczęsną się zatrzymał i iść dalej nie chciał - zastrzelony został na miejscu. Przy kamieniołomach rozdzielono ich na grupy, a czujne, drapieżne oczy strażników smagały gorzej niż nahaje.

W sobotni wieczór wracali głęboko utrudzeni do szałasów i baraków, gdzie im spać kazano, na mrozie nieraz, bez słomy, w umyślnym brudzie, w ciężkiem opuszczeniu. Z tych co rano szli do robót - wielu już wieczorem brakło, niech im lekką będzie pruska ziemia! Czasem zaś ojciec zostawał, a syna mu zabierali gdzieś daleko, do fabryk, czy też do nie-

mieckich gospodarstw rolnych za parobka. Parobek sypiał tam w chlewie, traktowany jak najgorsze zwierzę, mówić też mu wzbroniono, a do takiego wyklętego człowieka z naszytą literą "P" nie wolno się zbliżać pod karą śmierci.

Mimo więziennej samotności przenika jednak do tych strzępów ludzkich jakaś wieść wspólna, jakieś wspólne porozumienie, które łączy i pociesza. Bywa to zazwyczaj modlitwa, wspólna modlitwa o jednej godzinie, umówiona z góry. Bo w nędzy swojej wierzą oni czysto jak dzieci i w tej chóralnej głośno odmawianej modlitwie spowiadają się Bogu, bo ani im księdza nigdy widywać, ani do spowiedzi chodzić nie wolno. A tego wieczoru wieść do nich przenikła, że oto przyjechał z kraju jakiś ksiądz katolicki, Litwin, co do Ameryki jedzie, i że nazajutrz w niedzielę odbędzie się msza polska, wybłagana dla nich u biskupa.

Dusze nieszczęśliwe zaległy kościół w tę pamiętną niedzielę, mały kościołek gdzieś w Prusach Wschodnich. Ile łez spłynęło na kamienną posadzkę, o tem ksiądz-Litwin nie wie, ale wie, że kiedy wstąpił na kazalnicę i, wzruszony, po polsku ogłosił przyzwolenie papieskie na przyjęcie Komunii Św. bez spowiedzi - tym wszystkim biedakom, co w duszy swej się wyspowiadali, kiedy im Ojca Świętego rozgrzeszenie ogłosił za krwią zmyte grzechy - płacz wielki rozległ się po kościele, ogromny i nieutulony. Jak ich było kilkaset ludzi, przystępowali jeden za drugim, klękali przed ołtarzem, rozchylając usta na przyjęcie Opłatka, wynędzniałe twarze wieśniacze, spłakane, a natchnione i wzniosłe w niedoli.

Biorąc w ręce polskie kantyczki, na strychu kościoła znalezione, ksiądz drżał cały i odśpiewywać zaczął stare, stare pieśni, a za nim pełną piersią chór wtórował w tej jedynej, szczęśliwej, krótkiej godzinie, bo już za drzwiami kościoła brzmiała chrapliwa komenda i tupot nóg niemieckich...

<u>Irena Lorentowicz</u>

<u>T r z e j   p a n o w i e   F.</u>

Jeżeli Kraj prowadzi ewidencję Niemców, którzy zapisali się w jego pamięci najokrutniejszem bestialstwem i najbardziej wyrafinowanemi metodami politycznego terroru - a nie ulega wątpliwości, że Kraj taką ewidencję prowadzi - początkowe strony tej "Krwawej Księgi" poświęcone są z całą pewnością trzem dostojnikom okupacyjnym, których nazwiska zaczynają się na literę F.

Pierwszym z nich jest generalny gubernator Polski, Frank, prowincjonalny adwokat, ocierający się o kodeks karny daleko częściej osobiście niż w imieniu nielicznych klientów swej podejrzanej kancelarii. Dzięki szeregowi specjalnych usług oddawanych partii narodowo-socjalistycznej od początku jej istnienia - przesuwał się z zawrotną szybkością po szczeblach drabiny urzędniczej i wylądował na stanowisku, na którym znajomość prawa może łączyć z umiejętnością jego łamania a brutalność metod z zorganizowanym sadyzmem. Sylwetka Franka znana jest już całemu światu i ponura legenda jego działalności wolna jest od wszelkich niedopowiedzeń.

Godnym zastępcą Franka jest jego kolega uniwersytecki i partyjny Dr. Ludwig Fischer, który nawet u Niemców spopularyzował się pod mianem

"der Wuerger von Warschau", twórca podwójnego ghetta warszawskiego i autor historycznego przemówienia przy likwidacji wydziału zdrowia miasta Warszawy, w którym stwierdził bez ogródek: "Niech umierają! Im więcej się tą drogą pozbędziemy Polaków - tem lepiej dla nas..." Członek zarządu Akademii Prawa i... "International Law Association" dał wyraz swojemu zamiłowaniu prawa, gdy w marcu 1942 r. po znalezieniu pobitego policjanta niemieckiego zarządził natychmiastowe aresztowanie i rozstrzelanie bez sądu w biały dzień na ulicy 100 niewinnych przechodniów warszawskich.

Trzecim wreszcie w osławionej trójce jest Forster, gauleiter Gdańska i Pomorza. Program swój ujął w niedwuznacznym fragmencie jednej z swych mów: "...dopóki ostatni mężczyzna, ostatnia kobieta i ostatnie dziecko nie staną się Niemcami - nie może być mowy o tem, by przywrócić ten kraj Rzeszy. Natychmiast po zajęciu terenów, przynależnych niegdyś do Państwa Polskiego, wydaliliśmy z nich właściwych przedstawicieli elementu polskiego t.j. księży, nauczycieli, szlachtę i inteligencję, pozostawiając szerokie masy ludności bezwolne i pozbawione kierownictwa duchowego".

Postawienie na czele akcji germanizacyjnej w Polsce tych trzech ludzi i oddanie im do dyspozycji olbrzymiego aparatu administracyjno-policyjnego - nie jest tak przypadkowe jak koincydencja ich inicjałów. Wskazuje zarówno na plan, szerzej ujęty niż bismarckowski, jak i - na trudności, na które stale natrafia jego realizacja. Jest ich niemało w trzecim roku okupacji. Przeciwnie: wzrastają z każdym dniem, z każdą godziną. W dniu 8 lutego b.r."Koelnische Zeitung" stwierdza z oburzeniem, że "niestety żywioł niemiecki na Pomorzu nadal jest mniejszością" a w "Warschauer Zeitung" ukazuje się słynny, przedrukowany i dyskutowany na terenie całej Rzeszy artykuł Rudolfa Stoepplera p.t. "W stosunku 1:150". Autor artykułu podkreśla fakt, że wobec blisko 20 milionów "obcych narodowiści", zamieszkujących Generalne Gubernatorstwo - Niemców znajduje się na tym terenie tylko 120.000. "Wobec tego" - pisze z ubolewaniem Stoeppler _ " na 150-ciu mieszkańców miejscowych narodowości przypada 1 Niemiec. Jeżeli zaś uwzględni się fakt, iż Niemcy skupieni są przeważnie w większych ośrodkach miejskich i administracyjnych, stwierdzić należy, iż istnieje wiele terenów, gdzie jeden Niemiec przypada nie na 150-ciu a na 3.000 a nawet 20.000 miejscowych narodowości". Gdyby Rudolf Stoeppler dodał jeszcze do statystyki niezwykle ważny i świadomie przez niego nie poruszony moment emocjonalny siły uczuć, jakie żywią Polacy do okupantów - miałby jasną i wyraźną odpowiedź, dlaczego Niemcy dotąd nie czują się w Polsce pewnie i dlaczego akcja germanizacyjna natrafia na tak zasadnicze przeszkody.

By tym przeszkodom zawczasu zapobiec - sprowadzono do Polski trzech panów F. i opatrzono ich specjalnymi pełnomocnictwami, których nie posiadają w żadnym innym kraju europejskim niemieccy gubernatorzy cywilni, uzależnieni w ostatecznych swych decyzjach i wytycznych metod terroru od komendantów załóg okupacyjnych. Morze krwi i krzyże na grobach codzień mordowanych patriotów, huk salw plutonów egzekucyjnych i las szubienic na ulicach miast i miasteczek polskich dowodzą aż nadto, wyraźnie, że Rzeszy chodzi o rzecz daleko ważniejszą od "represji" i "kar". Chodzi o duszę polską, zbyt krzepką i oporną, by się dała skuć w służbie Herrenvolku. Walczy się nietylko z księdzem i nauczycielem, z ziemianinem i inteligentem miejskim. Przeciwnikami narodowego socjalizmu i jego wiekowych imperialnych pragnień i ambicji stali się - bo stać się musieli - Słowacki i Żeromski, Krasiński i Reymont, Chopin i Moniuszko, Staszic i Kołłątaj, książka i piosenka ludu wiejskiego, obraz historyczny i codzienne słowo.

Oto fragment z tajnego okólnika Forstera, przekazanego podwładnym urzędom do wykonania przy stałej inwigilacji ludności pomorskiej w myśl hasła "Die polnische Sprache muss vollstaendig ausgerottet werden!"

"...na robotach rolnych należy więc odtąd zabronić pracodawcom używania języka polskiego w rozmowach z robotnikami. Jeżeli polscy robotnicy rolni rzeczywiście nie umieją ani słowa po niemiecku - najwyższy czas jest zmusić ich do tego. Należy wszelkiemi siłami kontrolować katolickie duchowieństwo, by pod płaszczykiem opieki duchownej nie przemycało tendencji anty-niemieckich. Odtąd - choć zmniejszono je do minimum - nie wolno już dopuszczać do jakichkolwiek więcej spotkań czy zebrań ludności polskiej. Tylko używając tych metod wypełnimy zlecenie Fuehrera, by Gau Danzig-Westpreussen /Pomorze/ w ciągu dziesięciu lat całkowicie zostało zniemczone..."

Trzy lata minęły bez wyniku. Przez następne jednak Polacy może wypełnią zlecenie Fuehrera i nauczą się po niemiecku. Na tyle, by sądy doraźne nad Frankiem, Fischerem i Forsterem odbywać się mogły bez tłumaczeń, opóźniających procedurę a temsamem wyrok i wykonanie kary.

Jerzy Tepa

"In Poland - guerilla activity increased".

Dziwna rzecz. Zdawałoby się, że gdy nie będzie szkoły, do której chłopiec musi chodzić, po paru latach wyrośnie z niego nieuk, a niepłacony nauczyciel chwyci się innej pracy. Niemcy zamknęli w Polsce szkoły, zabrali pieniądze, potrzymali nauczycieli w więzieniach, zagrozili rodzicom represjami i nic nie wskórali. Szkół nie ma, lecz nauczyciel uczy dalej.

Idzie daleko na przedmieście a w pokoiku ze sklepikiem czekają chłopcy na tajną lekcję. Nic nie zarabia, bo kto ma płacić? Sam kiedyś pewnie zapłaci za to w obozie koncentracyjnym. Ale uczy - i nigdy chyba nie wkładał tyle zapału w swoją naukę. Bo nie o równanie paraboli chodzi czy datę Unii Lubelskiej. O młodzież, o przyszły naród idzie podziemna walka z Niemcami. O to, żeby umiała myśleć o równaniu i kochać naszą przeszłość i nigdy bydłem roboczym Niemców nie została.

Chłopców nikt nie pilnuje, żeby się dobrze uczyli, to oni muszą pilnować, bo nikt nie może wiedzieć, że się uczą. Gdy jedni mają lekcję, dwu stoi na straży przed domem. Pomaga im stary szewc, co pracuje w sąsiedniej uliczce. Schylony nad swoim kopytem ma świetne pole obserwacji. I w razie czego - pchnie czeladnika do sąsiadki, a sąsiadka pod fartuchem wyniesie zeszyty przez sklepik. Za to syn jej, co go przed wojną z trzech szkół wyrzucali, też teraz chodzi na te lekcje. Bo teraz nie to, co dawniej. Byle football już w nich nie przeszkodzi. Bez takich równań nie ma samolotów, a całą historię chcą nam Niemcy wydrzeć. Już wszystkie książki poniszczyli i tylko z ust do ust może iść nauka. Więc skórę z footballu dostał szewc w prezencie, a gumą wyciera się stare zeszyty, żeby w nich pisać na nowo.

Możnaby myśleć, że gdy Uniwersytety zamknięte, ich biblioteki w Berlinie, a pracownie poniszczone, o studiach wyższych nie można marzyć. Że student, gdy od trzech lat gruz wozi parą koni, nic więcej już nie potrafi. A jednak parę godzin zawsze urwie i nad starymi skryptami po-

siedzi. Od czasu do czasu też może z profesorami pogadać. A w braku pracowni może dla ćwiczenia robić w garażu odbiornik radiowy. Życie i tak nie wiele jest warte, a póki nie złapią - on łapie Anglię. Przychodzi do niego codziennie jeden znajomy redaktor i za garażem słucha B.B.C.

Redaktor gdzieś spotkał byłego zecera, a razem znaleźli szofera bez pracy i zmajstrowali w piwnicy drukarnię. Stara babina, co sprząta w niej, dostaje od Niemców papier za całkiem nie wielkie łapówki. Lichota nie papier - ale to i lepiej. Taką bibułę łatwiej kolportować. Ludzie teraz wychudli, ubrania na nich za duże, więc wiele można utkać między poszewką a wierzchem. Baby wracając na wieś i tak niosą puste koszyki. Więc idzie bibuła w ogromnych nakładach, choć dawniej płaciło się tylko pięć groszy co dziś nieraz życie kosztuje. Ale to życie i tak nic nie warte, a trzeba przecie czymś się pocieszyć i wiedzieć jak jest naprawdę na świecie.

Szofer zapalił się do tej pracy, spotkał się z jednym elektrotechnikiem i stację nadawczą zbudowali. Stary profesor politechniki trzy tylko zrobił im rysunki i stacja gada jak najęta. Ale gdzie gada, tego już nie wiedzą. To już należy do organizacji. Tylko ten stary organista wie o tym miejscu na wieży kościelnej.

Właściwie można było przypuszczać, że chłop się tyłem odwróci od miasta, jak pozna zasady nowego porządku. Inteligencja była winna biedzie Dziś każdy pracy u Niemców dostanie. Za zbiory dobrze mu zapłacą i jeszcze wódkę dadzą jako premię. Chłopi kiwali głowami i mądrze debatowali, a gdy zajechał pociąg wysiedlonych, czekali już na nich z saniami. Wieś górska więc biedne chałupy, ale każda paru tych z miasta pomieści. We - dług ilości mórg i krów. Że bieda była - to prawda, i krzywdy były, prawda, ale nie Niemcom o tym gadać! O partie będziemy się gryźli, jak będzie Polska z powrotem, a teraz trza dla Niej ratować, co jeszcze zostało naszej krwi.

Żeby ratować naszą, trzeba wylewać niemiecką, a z bronią jest co raz gorzej. Gdy ją wykryją, całe rodziny idą na śmierć a gospodarstwa z dymem. O walce zbrojnej nie ma co myśleć.

Ale tak dziwnie się składa, że broń się nawet z pod ziemi dostanie, gdy trzeba Niemcowi palnąć w łeb. Z jakichś Węgier rządzonych przez Niemców, z magazynów przez nich pilnowanych, przez granice nimi obstawione wędrują nawet dynamit pod most, którym pójdą niemieckie transporty. To już nie walka lecz samobójstwo. Z całych wsi tylko cmentarze zostaną. A jednak - trzeba to robić.

Zdawałoby się, że kto drży ze strachu i żyje tylko dzięki łasce Niemców, musi się poczuć niewolnikiem. Naukowo stosowane tortury, głód i strach dały w Niemczech wspaniałe wyniki. Stworzyły jednomyślne społeczeństwo gotowe z entuzjazmem przyjąć każdą ofiarę według uznania Führera. Więc w tej samej intencji niemiecka nauka zaleciła podobne metody dla Polski. Po skrupulatnym obmyśleniu zastosowano takie okrucieństwa, że sami Niemcy musieli czasem udawać wstyd.

Wyrzucali ludzi z domów z jednym tobołkiem na plecach, wywozili na roboty z których nikt nie wracał, zamykali w obozach gorszych niż najgorsza praca, porywali z biur, z ulicy, z domów do więzień, żeby bez sądu rozstrzelać, wieszali na oczach całych wsi, którym kazali patrzeć dla postrachu, wreszcie zaczęli truć gazami. Do dwu tysięcy morderstw dziennie dochodzą w ostatnich czasach... Czy jest możliwe, żeby ten co przeżył nie poczuł, że jest niewolnikiem?

Ci, co przeżyli, uczą dzieci dalej. I dalej idą szyfry przez granice, i tajne pisma wciąż wychodzą, i zboże płonie na stogach, i Niemcy padają zabici a mosty wylatują w powietrze. Tak było w 63-im,tak

było w 905-tym, i będzie póki będziemy w niewoli.
Prawda, że tajne lekcje nie wystarczą i że bibuła to nie wolna prasa, i że sabotaż nie zniszczy wszystkiego a jeden zerwany tor znika wobec ogromu transportów - ale nie znika w Polsce wolny człowiek. In Poland - guerilla activity increased.

Antoni Cwojdziński

Ultimatum odwetu.

Każdego dnia, z każdej rozgłośni amerykańskiej, angielskiej i rosyjskiej podczas każdej emisji niemieckiej jest mowa o wciąż nowych i coraz okrutniejszych prześladowaniach niemieckich w okupowanych krajach. Nieskończenie długa, z dnia na dzień wydłużająca się lista faktów i cyfr, pisana krwią setek tysięcy zakatowanych Polaków, Serbów, Greków, Żydów, Rosjan, Czechów, Francuzów, Norwegów... Fakty i cyfry, stwierdzające istnienie polityki, której celem jest doszczętne wytępienie inteligencji tych krajów i przekształcenie reszty ich mieszkańców na ciemnych niewolników, pracujących dla niemieckiego Herrenvolku.

Równocześnie każda z tych emisji radiowych powtarza, już od szeregu miesięcy, apel, skierowany do najszerszych mas i wszystkich warstw narodu niemieckiego a wzywający je, by czynem udowodniły, że uważają nazistów za śmiertelnych wrogów nietylko całego świata cywilizowanego ale i swoich własnych. Apel wyraźnie ostrzega, że odruch ten musi być dostatecznie mocny i nastąpić już dziś, jeżeli naród niemiecki nie chce znaleźć się po stronie oskarżonych w chwili, kiedy sprawiedliwie, ale surowo karani będą sprawcy wszystkich potwornych zbrodni obecnych. Apel ostrzega, że w ó w c z a s - żadne tłomaczenia się obawą represji nie zdołają uchronić Niemców przed słusznym i żywiołowym gniewem innych narodów. Przecież w Polsce, Czechosłowacji, Jugosławii, Grecji, Holandii, Norwegii, Belgii... - pomimo że Gestapo sroży się tam bez porównania okrutniej - walka przeciwko ciemiężcy prowadzona jest na każdym kroku, wszelkimi sposobami, z największem bohaterstwem, kosztem najstraszliwszych ofiar codziennych. Nie mogą więc istnieć przeszkody dla społeczeństwa, które r z e c z y w i ś c i e walczyć chce.

Listy pasterskie duchowieństwa katolickiego i ewangelickiego, sporadyczne zamachy sabotażowe, dyskretne dowody współczucia dla cudzoziemskich robotników są niemal jedynymi przejawami protestu niemieckiego. Szerokie masy nie zdobyły się na żaden akt prawdziwie bojowy, profesorowie nie zareagowali na barbarzyńskie znęcanie się nad uczonymi krajów okupowanych, mieszczaństwo skwapliwie przyjmuje w darze rozmaite przedmioty, rabowane przez ich przyjaciół i krewnych u innych narodów, chłopstwo, za nielicznymi wyjątkami, nikczemnie postępuje z robotnikami obcokrajowymi, zmuszonymi u nich pracować. Faktycznie, jak dotychczas, Niemcy pozostali w swej olbrzymiej większości głusi na wszystkie apele i ostrzeżenia. Powstrzymują się przezornie od jakichkolwiek odruchów, mogących osobiście pozbawić ich korzyści materialnych, które daje im dzisiejsza rola "Herrenvolk'u". Gdyby zaś wojna miała zakończyć się klęską Hitlera, to przecież zawsze znajdzie się wśród Aliantów dosyć naiwnych ideologów, którzy niepamiętni przeszłości, jeszcze raz wezmą ich w obro-

nę. A w międzyczasie zginą dalsze setki tysięcy Polaków, Czechów, Serbów, Greków, Francuzów, Norwegów... - wytępiona zostanie inteligencja, skazane zostaną na zagładę całe pokolenia młodzieży tych krajów.

Jest więc absolutną koniecznością uprzedzić Niemców, że mylą się, spekulując na łatwowierność nieuleczalną Aliantów. Jest absolutną koniecznością postawienie ich wobec ultimatum odwetu: jeżeli dotychczasowej polityce eksterminacyjnej nie będzie bezzwłocznie położony koniec, to wszystkie metody tej polityki, uprawianej dziś w krajach okupowanych, będą, po wojnie, zastosowane do c a ł e g o narodu niemieckiego - w tych samych rozmiarach i w tych samych formach, z bezwzględną dokładnością. Tylko mówiąc takim językiem, można być zrozumianym przez Niemców.

Goebbels oświadczył, że naród niemiecki spalił w tej wojnie wszystkie mosty za sobą. Naród niemiecki musi czynem zadać kłam słowom Goebbelsa.

Zygmunt St. Klingsland

P o l k a.

W pojęciu narodów cywilizowanych kobieta jest uosobieniem najszlachetniejszych skłonności duszy ludzkiej. Dzięki swej uczuciowości i łagodności wpływa dodatnio na nasze obyczaje polityczne i utrwala w życiu zasady chrześcijańskiej miłości bliźniego. Miłość matki, córki, siostry, żony i narzeczonej nie jest ślepa i egoistyczna, to też zawsze zrozumie miłość innych matek, córek, sióstr, żon i narzeczonych, bez względu na rasę i narodowość. Z chwilą uzyskania równych z mężczyzną praw politycznych, rozpoczęła się humanitarna misja kobiety, która przyspieszyła pochód świata ku lepszej przyszłości.

Niestety, temu szczytnemu powołaniu nie pozostała wierna kobieta niemiecka. Dla niepoprawnych fantastów, mających wątpliwości, czy za masowe mordy w Polsce należy winić cały naród niemiecki, nic nie może być więcej zastanawiającego niż rola kobiety niemieckiej. Prawo głosowania, jakie otrzymała w czasie republiki Wejmarskiej, zużyła na to, by dopomóc Hitlerowi do władzy. A przecież doskonale znała jego teorie, jego apoteozę wojny i rozboju, zapowiadającą najkrwawszy w dziejach konflikt. W jej wyobraźni bynajmniej nie wygasł ideał pruskiego lejtnanta, butnego i aroganckiego junkra, z twarzą posiekaną w licznych pojedynkach burszowskich, błyskającą ślepym blaskiem monokla. Wprawdzie teraz ten wygląd nieco się zmienił, bo przybrał postać samego Hitlera, do którego wzdycha jako do wymarzonego ideału piękności męskiej - ale istota tych upodobań, tak dla niej charakterystycznych, pozostała ta sama: uwielbienie dla skrzeczącej agresywności, dla wygrażającego samochwalstwa i wyzywającej buty. Trzeba było przysłuchiwać się przez radio publicznym wystąpieniom Hitlera, by nie mieć w tym względzie żadnych wątpliwości. Nad okrzykami mężczyzn, ujętemi w rytmiczną dyscyplinę pretoriańskich zastępów, górowały, szalały w rozpasanej egzaltacji głosy kobiece, jakieś wściekłe, pełne pogróżek i niesamowitego upojenia dyszkanty histeryczek.

Byłoby więc śmieszne oczekiwać od kobiety niemieckiej choćby najmniejszego objawu protestu. Ona nietylko zgadza się z polityką Hit-

ne. A u zdedyprzacie [illegible] dalsze [illegible] Polaków, Czechów, Serbów, Greków, Francuzów, Norwegów... - wytępiona zostanie inteligencja, [illegible] na zagładę całe połacie [illegible] tych krajów.

Jeśli więc obecnymi konferencjami uprzedzić Niemców, iż myli się, spodziewając się, że żywotność narodu [illegible] Aliantów, jest absolutną, to - [illegible] postawienie ich wobec ultimatum [illegible] jeśli dotychczasowej polityce eksterminacyjnej nie będzie zaniechane [illegible], to wszystkie metody tej polityki, stosowanej dziś w krajach okupowanych, będą, po wojnie, zastosowane do [illegible] narodu niemieckiego - w tych samych rozmiarach i w tych samych formach, z bezwzględną nieubłaganością. Tylko mówiąc takim językiem, można być zrozumianym przez Niemców.

Goebbels oświadczył, że zanim Niemcy [illegible] w tej wojnie wszystkie mosty za sobą. Naród niemiecki [illegible] słowom Goebbelsa.

[illegible] St. [illegible]

P o l s k a

W pojęciu narodów cywilizowanych Polska jest uosobieniem najszlachetniejszych skłonności ludzkich. Przez swój [illegible] i [illegible] dodatnio [illegible] poświęcenie i [illegible] w życiu narody [illegible] Polski matki, córki, siostry, żony i narzeczonej nie jest [illegible], to też zawsze szanowanie miłość innych matek, córek, sióstr, żon i narzeczonych, [illegible] na rasę i narodowość. Z chwilą [illegible] równych z mężczyznami praw politycznych, [illegible] kobiety, które przyspieszyły pochód świata ku lepszej przyszłości.

Niemcy, temu [illegible] powodu nie pozostało w [illegible] kobietom niemieckim. Na niepoprawnych [illegible], [illegible] wątpliwości, aby za mowe rządy w Polsce należy [illegible], ale nie może być większej [illegible] kobiety niemieckiej, [illegible] głosowania, [illegible], by donośnie [illegible] do władzy. A [illegible] jego teorie, jego [illegible] wojny i rozboju, [illegible] w [illegible] konflikt. [illegible] jej wychowanie synów [illegible], [illegible] i [illegible], [illegible] bur-[illegible], [illegible] ślepym [illegible], [illegible] wy-[illegible], do którego [illegible] - [illegible] tysiące tych [illegible], [illegible] i wy-[illegible] [illegible] [illegible] Hitlera, [illegible] [illegible], [illegible] [illegible], [illegible] [illegible] [illegible] jako [illegible].

[illegible] od kobiety niemieckiej [illegible] [illegible] swojego [illegible]. [illegible] sit z politykó [illegible]

lera, ale nawet nie wzdraga się przed uczestnictwem w zbrodniach. Wiadomo, że nieraz była pilotem bombowca niemieckiego, który w Polsce nieubłaganie kosił niewinne dzieci i kobiety. Z niezdrowym błyskiem chciwości w oczach wprowadzała się do mieszkań wyrzuconych na bruk rodzin polskich. Podczas gdy mała Jadzia kona na mrozie, a wdowa po poległym bohaterze wlecze się z dziećmi w nieznaną dal, na głód i poniewierkę - ona bez drgnienia skrupułów wygrzewa się w ich pościeli, jada z zrabowanych talerzy, ubiera się w suknie i płaszcze swych nieszczęsnych ofiar. Dziewczęta polskie, oderwane od rodziców i posłane w głąb Niemiec na służbę niewolniczą, traktuje z arogancką pogardą i zapędza do najniższych posług. Z wyniosłą obojętnością wchodzi do sklepu żywnościowego, wyprzedzając stłoczoną przed wejściem gromadę polskich matek, czekających cierpliwie na swoją kolejkę, by zdobyć kromkę suchego chleba dla głodnego dziecka. Z trywialną pożądliwością otwiera nadesłaną przez męża czy syna paczkę, by ocenić wartość przedmiotów, zrabowanych w podbitych krajach.

A obok tych zimnych, butnych i bezwzględnych Grunhild niemieckich, panoszących się na ulicach polskich miast, przekrada się polska dziewczyna, by nie wpaść w ręce Gestapowca. Podczas wojny była siostrą Czerwonego Krzyża i opatrywała żołnierzy w pierwszej linii obrony Warszawy. W pojęciu sprawiedliwości niemieckiej jest to zbrodnia, za którą grozi conajmniej więzienie, a może kara śmierci. A przecież, mimo że zamierają z trwogi serca najbliższych, musi krzątać się po mieście, by podołać licznym obowiązkom. Trzeba zaopiekować się dziećmi chorej sąsiadki przemycić na drugą stronę miasta świeży numer gazetki, zanieść żywność ukrywającemu się bojowcowi, odbyć lekcję w zakonspirowanej szkole. Tak jak podczas bombardowania Warszawy, kiedy z walących murów szpitala wynosiła rannych żołnierzy - i teraz jest nieustraszona i niezachwiana. A przytem pełna pogody i prostoty. Byłaby zdziwiona, gdyby nazwano ją bohaterką, gdyż jest przekonana że spełnia tylko codzienne obowiązki Polki i kobiety. Od tych obowiązków nie zdoła jej odwieść tysiączna lista kobiecych ofiar. Ani wyroki śmierci, ani kaźń więzienna, ani straszliwe wieści o torturach w kobiecych obozach koncentracyjnych. Pracuje, walczy i ginie, mając w sercu wiarę, że wkońcu zatryumfuje nad barbarzyństwem i haniebną podłością najeźdźcy. Wie, że przy niej jest cały świat, że historia odda jej sprawiedliwość, podczas gdy zbrodniarzy, dla których nie jest święte nawet dziecko, czeka najgłębsza pogarda pokoleń.

Zenon Kosidowski

Następny numer ukaże się w podwójnej objętości dopiero dnia 13-go sierpnia.

Jeden z najbliższych numerów będzie całkowicie poświęcony wojsku polskiemu.